

Narodziny w grudniu

Tekst: T.M.

Jesiennie-zimową szarość rozjaśniała biel oszronionego okna. Mróz ścisnął kałuże, a śnieg przykrywał wszystko jak okrycie naciągane na ogołoczone ciało świata. W długim oczekiwaniu, kiedy ciąża osiągnęła już ostatnie tygodnie a zmęczenie i problem z ubiorem sięgnęły granicy możliwości, szerokim szalem osłaniałam brzuch, który coraz bardziej wypychał się do przodu. Nie mówię, że się wstydziłam, ale ja naprawdę nie miałam już jak zapiąć swojego ciasnego płaszczka. Robiłam wszystko, aby zatrzymać ciepło, które potrzebne mi było bym się nie przeziębiła i nie sprowadziła nieszczęścia na moje tak bardzo oczekiwane dzieciątko.

W domu miałam już czteroletnią córeczkę, która dzielnie maszerowała do przedszkola powtarzając z radością pytanie - Kiedy już będzie ten mój braciszek? Potem dodawała jeszcze - Ja będę się z nim bawić. Ja żartowałam i pytałam - A jak będzie siostrzyczka to co? A moja mądralka odpowiadała - To nie ma problemu mamusiu, też będę się z nią bawić.

Dni robiły się krótkie i ciemne. Nadszedł dzień 19-go grudnia. Nie pracowałam do końca dnia. Musiałam nagle udać się do szpitala. Lekarz powiedział, że wieczorem będzie już po wszystkim. I tak się stało. O godzinie 19.15 urodziłam drugą córeczkę. Radość i ulga. Nareszcie jest! No i nie muszę już kupować nowego płaszczka. Wprawdzie termin był na styczeń, ale może i lepiej, że to teraz się stało, bo święta i nowy rok spędzę w domu.

Po powrocie do domu przy choince ustawiłam małe łóżeczko i położyłam w nim moją maleńką córeczkę. I tak oto mój mąż dostał w prezencie świąteczno-urodzinowym córunię a moja 4-letnia mądralka swoją oczekiwaną towarzyszkę zabaw. Za oknem panowała zima.

Spokój naszego domowego ogniska zakłóciła wola mojej mamy i babci, które stojąc na straży tradycji katolickiej twierdziły że chrzest powinien odbyć się jak najszybciej, a najlepiej jeszcze w roku urodzenia dziecka. I tak też się stało. Datę wyznaczono na 31-go grudnia. Zaplanowano jedzenie u mamy i zaproszono gości.

Lecz o świcie spotkała nas niespodzianka. Półtora-metrowa warstwa śniegu, a w niektórych miejscach nawet dwumetrowa pokryła świat i tym samym zmieniła bieg wydarzeń. Czyżby zima odgryzła się na mnie za to, że jej nie chciałam? Czyżby zima stulecia pojawiła się niespodziewanie aby moje maleństwo nie zostało ochrzczone?

Zima myślała, że zwycięży, ale się pomyliła. Włożyliśmy maleństwo do wózka i niosąc wózek nad naszymi

głowami, pomału szliśmy wąską ścieżką do głównej ulicy. Tam pracowały już spychacze odgarniające śnieg na boki. Na szczęście moja mamusia mieszkała niedaleko nas.

W drodze do kościoła cała rodzina na zmianę niosła wózek, w którym to zapakowane jak w kokonie leżało dzieciątko. Kiedy dotarliśmy do kościoła ksiądz był pełen podziwu. Powiedział, że to maleństwo będzie w życiu bardzo odporne na zimno. Na szczęście taka zima zdarzyła się jak dotąd tylko raz a moje maleństwo wyrosło na śliczną kobietę, która teraz sama jest już matką dwóch córeczek.

Od lat mieszkamy w Holandii. A ja jestem szczęśliwa, że moja córka z mężem i dziećmi bawiąc się razem na śniegu w śnieżki nie obawiają się nawalnicy stulecia. Nawet te trochę śniegu w Holandii sprawia, że wracają wspomnienia.

